

Metro ma swoją specyficzną atmosferę. Wielu ludzi właśnie tutaj rozpoczęło swoją karierę. Iluż muzyków grało na gitarach, lub z własnymi małutkimi zespołami, stworzonymi przez kumpli z uniwersytetu, bądź podwórka? Niestety tylko nieliczni mieli tak duże szczęście, by zaistnieć na rynku muzycznym.

Pewne osoby w ogóle nie zwracały uwagi na muzyków amatorów. Jedni zatrzymywali się i słuchali uważnie wysiłków grajków, czasami bili im brawo, rzucali jakąś uwagę, albo odwracali się bez słowa i szli w swoją stronę.

Cały czas panował tu ruch i gwar. Ludzi się spieszyli, biegli, obciążeni torbami by się nie spóźnić do pracy, szkoły czy domu. Dlatego też dziwne było zachowanie pewnej dziewczyny, siedzącej nieruchomo na jednej z nielicznych ławeczek, wpatrującej się tępo w odjeżdżające i przyjeżdżające maszyny. Zupełnie nie obchodzili jej przechodnie. Nie słyszała żadnych krzyków, muzyki, nie poruszało ją powietrze, którego opór musiało pokonać metro. Ile już tutaj siedziała? Chyba sama nie wiedziała.

W końcu, wydając z siebie ciężkie westchnienie, zmusiła się do ruchu. Podniosła dumnie głowę, zgarbione plecy wyprostowała. Tak, przyciągała uwagę. Nikt nie pomyślałby, że ta niepozorna istotka jest taką piękną.

Wspinając się po schodach, odzyskiwała równowagę psychiczną. Wiedziała, że teraz będzie jej ona bardzo potrzebna. Mimo wszystko nie mogła uwierzyć w to, czego się dowiedziała. Wydawało się jej, że to wszystko, to jakiś zły sen, że za chwilę się obudzi i będzie po wszystkim. Jednak nic takiego się nie działo.

Wstąpiła do kawiarni i zamówiła mocną kawę. Nie przepadała za tym napojem, jednak tylko on mógł pomóc jej pozbyć się uczucia ciężkości powiek. Na sen nie miała teraz czasu. Zbyt wiele go zmarnowała, siedząc i czekając na wiadomo co. Obiecała sobie, że zaraz jak skończy kawę idzie tam gdzie iść powinna już dawno.

Z niepokojem obserwowała ludzi przy innych stolikach. Ostatnio stała się bardzo podejrzliwa. Myślała, że za każdym rogiem czekają na nią jego ludzie. Starszy pan w wytartym kapeluszu uśmiechał się miło do kelnerki, dając napiwek. Para zakochanych zatapiała w sobie wzrok, pożerając łapczywie desery, które zamówili pięć minut temu. Samotna matka siedziała z czteroletnią córeczką na kolanach, wycierając jej umorusaną buzię. Mała wyrywała się i wiała jak węgorz, ale mama była surowa i nieustępliwa. Pewnie życie ją tego nauczyło.

Karmen poruszyła się niespokojnie, gdy przy jej stoliku pojawiła się kelnerka. Śmiała się z własnego przewrażliwienia, gdy dziewczyna podała jej z uprzejmym uśmiechem zamówiony napój. Kilka poruszeń łyżeczką, by wzburzyć fusy i uprzykrzyć sobie i tak nieprzyjemną czynność picia mocnej, czarnej kawy. Cztery duże łyki i szklanka stała opróżniona na stoliku. Wyciągając z torebki portfel, dostrzegła katem oka, znajomą twarz za oknem. Dziś nie był jej szczęśliwy dzień.

- Przepraszam, czy jest tu może tylne wyjście? - spytała dyskretnie kelnerki.

- Jest, ale nie może pani z niego korzystać.

- A gdyby chodziło o sprawę życia i śmierci? - spytała Karmen zdejmując okulary przeciwsłoneczne. Jej wzrok mówił sam za siebie.

- ... Ale jeśli ktoś się o tym dowie...

Karmen już jej nie słyszała, czuła, że robi się jej niedobrze. Nie ma to jak porządna dawka stresu. Po chwili kelnerka spojrzała w jej stronę i kiwnęła głową. Dziewczyna podążyła we wskazanym kierunku. Wystawiła ostrożnie głowę, spodziewając się ataku. Nic takiego jednak się nie stało. Były zatem dwie możliwości: albo nie wiedzieli, że była w tej kawiarni, albo uważali ją za idiotkę, która nie wie jaki los ją czeka. Jednak Karmen była całkiem świadoma tego co ją czeka.

Odetchnęła z ulgą, gdy przedzierając się bocznymi uliczkami nie zauważyła żadnego z ludzi Mike'a.

Wiedziała, że w tym ubraniu za bardzo rzuca się w oczy. Jaskrawa, krótka sukienka, wysokie buty i makijaż, który wyglądał już trochę niewyraźnie z powodu wylanych przez nią łez. To powodowało, że stała się osoba rozpoznawalną.

Szła szybkim krokiem, omijając puste uliczki. Minął już tydzień od początku jej ucieczki przed ludźmi Mike'a. Zgłosiła się na policję, jednak nie potraktowano jej na tyle poważnie, by przyznać jej ochronę. Filmu pokazać nie mogła, z prostego powodu - jedyną kopię jaką miała, wysłała do pewnej stacji telewizyjnej. Miała nadzieję, że reporterzy odnajdą ją szybciej, niż ci wygłodniali padlinożercy, opryszkowie Mike'a. Pomyślała, że jeśli nawet nie udałoby jej się wyjść cało przed zbadaniem sprawy, prędzej czy później i tak wszystko by się wydało. Może wtedy ktoś by się zajął sprawiedliwością?

Nienawidziła tutejszej zmiennej pogody. Raz świeciło słońce, a w piętnaście minut później padał obfity deszcz. Zawsze pragnęła wrócić do swojego ojczystego kraju, jednak nie mogła się zdobyć na taką odwagę. Nie potrafiła wrócić do rodziny, spojrzeć w twarz matce i powiedzieć że przeprasza za wszystko co zrobiła i powiedziała. Nie, teraz było już na to zdecydowanie za późno.

Nawet nie zauważyła, gdy spadł jej z głowy kaptur, zasłaniający burzę czarnych loków. Zauważyła znajomy samochód i ludzi z niego wysiadających. Musieli ją już wcześniej zauważyć. Goryle Mike'a byli tuż za nią. Bardzo szybkim krokiem przemieszczała się w bardziej zaludnioną część miasta. Przecież chyba nie odważą się jej zabić na zatłoczonej ulicy?

Kiedys dużo trenowała, uwielbiała biegać, lecz teraz była zbyt wyczerpana bezsennością, na którą chorowała od tygodnia. Czula, że opuszczają ją siły. Zwolniła kroku. Ogarnęła ją niechęć do życia. A gdzie się zapodział jej instynkt samozachowawczy? Stała. Odwróciła się, wiedząc, że dalszy maraton i tak nie ma żadnego znaczenia. Widziała ich twarze. Wszystkie były takie same: twarze morderców wykrzywione w grymasach mających wyglądać jak uśmiech.

Karmen myślała, że wezmą ją do samochodu, pobiją, poznęcają się, a dopiero potem zostawią gdzieś na pewną śmierć, lub zastrzelą. Dlatego też zdziwiła się, gdy zobaczyła lufę pistoletu wyłaniającą się zza płaszcza przeciwdeszczowego.

- Pozdrowienia od Mike'a - wyseplenił i pociągnął za spust.

Huk wystrzału spowodował panikę wśród przechodzących ludzi. Zabłąkani policjanci rozglądali się wokół siebie, szukając ogniska hałasu. Karmen uśmiechając się do siebie pomyślała że istotnie ci ludzie są idiotami, nawet tłumika nie chciało im się założyć...

Gdy upadała na ziemię, wróciła jej chęć do życia.

- Pomocy - wyszeptwała, ale chyba nikt jej nie usłyszał.

Czula, że śmierć jej nie ominie, że idzie właśnie do niej. Wkładając wielki wysiłek w każdy ruch, który wykonywała, spojrzała instynktownie na miejsce w które dostała. Rana brzucha. Wolałaby dostać prosto w głowę, lub serce, przynajmniej nie czuła by bólu. Podczas gdy tak rozmyślała, plama czerwieni rozlewała się coraz bardziej. Ktoś dzwonił po pomoc, ludzie otoczyli ją zgrabnym kołeczkiem, ktoś przykucnął obok niej i wziął za rękę.

- Mamo? - spytała pewna że to jej rodzicielka ma tak ciepłą i miękką dłoń.

- Cii, leż spokojnie. - odrzekł nieznajomy człowiek. - Pomoc już jedzie.

Było jej coraz trudniej oddychać, krew jakimś sposobem dostała się do ust. Krztusiła się. Spazmatycznie łapała oddech. Czula dziwne zimno, ogarniające całe ciało. Naraz wszystko stało się takie jasne, nic nie bolało, na jej twarzy pojawił się uśmiech. Gruby deszcz, spadający na jej twarz, wcale jej nie obchodził. Nie czuła już niczego, oprócz błęgiego szczęścia, oganiającego jej ciało i duszę. Wydała z siebie ostatni jęk. Deszcz przemoczył całe jej ubranie i martwe już ciało. Umarła w strugach deszczu, którego tak zawsze nienawidziła.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

anek_ch, dodano 24.11.2008 21:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.